

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI

**WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI.
„Z MOJEGO OKIENKA. W POLSCE PRZED WOJNĄ”
(CZĘŚĆ DRUGA)**

A. ZAMIAST WSTĘPU

Poniżej przedstawiam Czytelnikom ciąg dalszy zapisków wspomnieniowych Władysława Pobóg-Malinowskiego¹. We fragmencie tym Autor kontynuuje swoje rozważania na temat przejścia do pracy w Wojskowym Biurze Historycznym i porzuceniu funkcji oficera „liniowego”.

Tekst został przedstawiony wiernie. Dołączyłem do niego wszelkie dopiski i uzupełnienia Autora. Zastosowałem obowiązujące dla edycji XX-wiecznych źródeł zasady. Świadomie zrezygnowałem przy niniejszym fragmencie z powtarzania niektórych przypisów zawierających czy to rudymen tarne dane biograficzne, czy też wyjaśniające historyczne tło opisywanych wydarzeń, które są dokładnie wyjaśnione w części drukowanej w zeszłym roku na łamach „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

W razie jakichkolwiek refleksji, sugestii czy uwag proszę o wiadomość na adres: przemyslaw.zukowski@yahoo.pl

B. MATERIAŁY

Pisałem tę część z przerwami: w Grenoble w 1942, w Biviers 1943/1944 i w Paryżu w 1949

Treść:

Moje przejście z wojska do Ministerstwa Spraw Zagranicznych – Echa dzieciństwa i młodości – Pierwsze próby literackie – Zmiana przydziału – Z pułku w Złoczowie do Wojsk[owego] Biura

¹ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. W Polsce przed wojną*, oprac. P.M. Żukowski, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, »Prace Historyczne«”, z. 135, 2008, s. 149–173.

Historycznego w Warszawie – Generał Julian Stachiewicz – Wydanie „Pism-Mów-Rozkazów” Marszałka J. Piłsudskiego – „Poprawki Historyczne”².

Niebawem ujawniać się zaczęły istotne zamiary generała [Juliana Stachiewicza]. Z dużej rozmowy w trakcie kolacji po przypadkowym spotkaniu odniosłem wrażenie, że o ile sprawa mego przeniesienia do [Wojskowego] Biura Historycznego została już rozstrzygnięta w sensie pozytywnym, o ile kwestia objęcia referatu w wydziale [Otto] Laskowskiego stoi pod wielkim znakiem zapytania. Generał – wypytując się mnie o plany, zamiary i rozpoczęte już prace – w sposób dyskretny badał stopień mego uczuciowego przywiązania do problemów powstania styczniowego; nie precyzując bliżej swych intencji, wyrażał przypuszczenie, że z większym pożytkiem mógłbym pracować w innej dziedzinie – wreszcie oświadczył, że po pierwszej rozmowie ze mną przeczytał ponownie moją broszurę o [Józefie] Piłsudskim³ – istotnie, są w niej braki, błędy i wady, które historyk czy biograf Marszałka musiałby zakwalifikować w sposób bardzo ostry, jesteśmy tutaj jednak w początkowej fazie badań naukowych, zresztą – któż nie popełnia błędów w pierwszej swej książce? U mnie – poza błędami czy ponad nimi – generał widzi garść wartości dodatnich i to właśnie skłania go do uchylecia projektu [Otto] Laskowskiego i do szukania innych rozwiązań. Niedługo potem przyszłość moja zarysowała się znacznie wyraźniej. W pożegnalnej rozmowie – w dniu mego powrotu z Warszawy do pułku – generał wprowadził mnie w krąg swoich zamiarów i już powziętych decyzji. Szły one w kierunku rozbudowy i ożywienia działalności Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, stworzonego przez kilkusobowe grono przed paru laty. Instytut ten w pierwszym roku swego istnienia wydał dwa szczupłutkie tomiki „wspomnień legionowych”⁴ i – jakby syty sławy – zamarł w bezruchu, spoczywając na tych niebogatyach laurach; po paru latach zdobył się na jeszcze jeden wysiłek, wydając powtórna edycję „Roku 1920”⁵ Józefa Piłsudskiego z nową jego przedmową i z obszernym – dokonany pod okiem Stachiewicza – zestawieniem wszystkich ważniejszych prac rosyjskich, jakie na ten temat napisano i wydano w Moskwie w ciągu kilku lat ostatnich, w przerwie między pierwszym a drugim wydaniem dzieła Marszałka. Potem – w działalności Instytutu przyszedł znowu długi okres całkowitego zastoju i ciszy, nieuniknionej zresztą w ówczesnym stanie rzeczy. Instytut bowiem złożony był z przypadkowo dobranych ludzi, owianych niewątpliwie najlepszymi chęciami, pełnych zrozumienia dla ważności tej pracy, tkwiących jednak zbyt głęboko w bieżącym życiu politycznym i stojących z dala od świata nauki i jego spraw. Nie mogła przejawiać żywszej działalności placówka, nie mająca nie tylko odpowiedniego zespołu ludzi i naukowego warsztatu, ale nawet własnego lokalu. Generałowi chodziło o rozwinięcie tej zamierającej inicjatywy, o stworzenie poważnego warsztatu naukowego, poświęconego badaniu dziejów polskiej myśli politycznej i społecznej oraz polskich walk wyzwolńczych w 50–cio letnim okresie – od upadku powstania styczniowego do odzyskania niepodległości. Dowiadywałem się więc o rozpoczętym już gromadzeniu do-

² Fragmentu: „Poprawki Historyczne” brak.

³ Zob.: W. Pobóg-Malinowski, *Symbol bohaterstwa, rzecz o Marszałku Piłsudskim*, Złoczów 1928.

⁴ *Wspomnienia legionowe. Materiały z dziejów walk o niepodległość*, red. J. Jędrzejewicz, cz. 1, Warszawa 1924; cz. 2, Warszawa 1925. Nie bez wpływu na dalsze prace firmy miało bankructwo, w której wydano książki.

⁵ Zob.: J. Piłsudski, *Rok 1920. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę”*, Warszawa wyd. 1: 1924; wyd. 2: 1927.

kumentów i tworzeniu zespołów archiwalnych, o zaprojektowanym kwartalniku „Niepodległość”⁶, o szeroko pomyślanej akcji wydawniczej. Instytut w początkowej fazie nowej swej budowy i rozwoju oparty będzie o lokal i naukowy warsztat Wojskowego Biura Historycznego; w dobranym już – nielicznym – gronie współpracowników Instytutu – w „pierwszej kadrówce” generał chciałby widzieć właśnie mnie – dostrzegając tu bowiem znacznie więcej dla mnie możliwości, niż w referacie [Otto] Laskowskiego. Jeśli ja tą propozycję przyjmuję, to generał – bezpośrednio po powrocie z Jugosławii, gdzie wybiera się na kilka tygodni odpoczynku – przystąpi bezzwłocznie do rozmów z Biurem Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych w sprawie mego służbowego przeniesienia. Przeszkód nadzwyczajnych tu nie przewidywał, Toteż – zamykając rozmowę – radził mi przystąpić od razu do likwidowania moich spraw w Złoczowie⁷. Według jego obliczeń przeniesienie nastąpi najpóźniej na przełomie lipca i sierpnia.

W podnieceniu, wywołanym przez zwrot tak nagły i zasadniczy, wśród radosnych uczuć i różowych nadziei – wróciłem z Warszawy do Złoczowa. Sytuację moją w pułku – poza więzami szczerego koleżeństwa – obciążał dodatkowo fakt, iż dopiero przed rokiem ukończyłem w podwarszawskim Zegrzu sześciomiesięczny kurs oficerów łączności. Pułk w tym wypadku długo czekał na swoją kolejkę, nie było też widoków na ponowny przydział miejsca w Zegrzu w niedługim czasie. Toteż już choćby z tego tylko względu dowódca mój, pułkownik Karol Nowak⁸, nie mógł meldunku mego o zbliżającej się zmianie powitać z entuzjazmem. Rozumiał on jednak, że jego protesty rozbijają się bez echa o interwencję generała [Juliana] Stachiewicza. W rezultacie – po krótkotrwałym zresztą „gniewaniu się” na mnie – udobruchał się, wykazał nawet dużo życzliwego zrozumienia, co więcej – wobec możliwości powołania mnie do Warszawy w ciągu najbliższych tygodni zgodził się na szereg ułatwień, zwalniając mnie z obowiązku wyjazdu na poligon pod Stanisławowem i na manewry dywizyjne w okolicach Zbaraża. Na trzymiesięczny okres ćwiczeń letnich pozostawałem w Złoczowie z niewielkim oddziałem kanonierów, strzegących pułkowego majątku w opustoszałych koszarach. Nadmiar czasu, wolnego od zajęć służbowych, wyzyskiwałem, pracując pospiesznie nad rozpoczętą już dawniej książką o [Stefanie] Żeromskim, chciałem bowiem stanąć w Warszawie już bez żadnych złoczowsko-lwowskich obciążeń.

W tych warunkach upłynął maj i czerwiec, mijały szybko tygodnie lipca, a wyglądanej niecierpliwie wiadomości z Warszawy wciąż jeszcze nie otrzymywałem. Dopiero z początkiem sierpnia [Otto] Laskowski po powrocie z letniego urlopu doniósł mi w kilku słowach, że generał [Julian] Stachiewicz „wyklóca się” z Biurem Personalnym, spotkawszy się z tej strony z niespodzianymi zastrzeżeniami – wymaga to jakichś moich wyjaśnień czy oświadczeń, toteż albo generał napisze do mnie w najbliższym czasie, albo nawet wezwie mnie do przyjazdu do Warszawy. Istotnie – po paru dniach nadeszło telegraficzne wezwanie. W rozmowie z generałem dowiedziałem się, że jedyną przeszkodą na drodze do mego przeniesienia jest sprawa mojego oficerskiego starszeństwa. Byłem porucznikiem w tzw. „turze na kapitana”, to znaczy oczekiwałem trzeciej gwiazdki w jednym z dwóch najbliższych awansów. Przeniesienie ze służby

⁶ „Niepodległość” – czasopismo historyczne, pierwszy numer ukazał się w 1929 r. i jest – z przerwą wojenną – wydawane do dziś.

⁷ W. Pobóg-Malinowski był oficerem służby czynnej w stacjonującym w Złoczowie 12 pułku artylerii lekkiej.

⁸ Karol Ignacy Nowak (ur. 1889) – płk z 1 I 1927, d-ca 12 pułku artylerii polowej, miejsce stacjonowania: Złoczów.

liniowej do pracy w Biurze z formalnych względów groziło szeregiem komplikacji – nie przekreśleniem wprawdzie, lecz zawieszeniem dojrzewającej sprawy awansu. Generał podkreślał, że rozumie, iż dla mojej ambicji nie może być obojętną kwestia kapitańskiej gwiazdki, badał jednak tą sprawę w Biurze Personalnym i nie odniósł przy tym wrażenia, by rozstrzygnięcie nastąpić mogło w najbliższym listopadzie; prawdopodobnie czekać będę musiał jeszcze cały rok. Tymczasem generał nie chce i nie może zwlekać z rozpoczęciem zamierzonych prac. Teraz dopiero dowadywałem się konkretnie o swoim losie – pierwszym wysiłkiem obudzonego ze snu Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski będzie zbiorowe wydanie pism Marszałka Józefa Piłsudskiego; w utworzonym już Komitecie redakcyjnym stanowisko sekretarza generał zarezerwował dla mnie, muszę więc decydować się bezzwłocznie i albo zrezygnować z propozycji, albo – przyjmując ją – pogodzić się z myślą o możliwości pominięcia mnie w kilku kolejnych awansach. Ujawnione w tej formie zamiary i decyzje generała były dla mnie całkowitą niespodzianką; co prawda, już w kwietniu, mówiąc ze mną o Instytucie, generał ogólnikowo i mimochodem wspominał także i o pisarskim dorobku Marszałka – nie przypuszczałem jednak nigdy, by w jakikolwiek sposób mogło by się to wiązać z moją osobą. W niezmażonej niczym szczerości uczuć swych i myśli patrzyłem nie tylko na Marszałka, lecz na wszystko, co się zrosło z jego postacią, jak na legendę pisarską, wspaniałą, promienistą, lecz nieuchwytną dla mnie, jak na szczyt górski, urzekający i rozniecający tęsknotą coraz bardziej, budzący coraz większą miłość i wiarę, podziw, uwielbienie i cześć – lecz odległy, niedościgły i nieprzystępny. Propozycja z jaką się spotkałem teraz i tak nagle, wywołała wrażenie oślepiającej błyskawicy – poczułem raczej, niż zrozumiałem, że otwierają się przede mną niespodzianie cudowne drzwi, wiodące wprost do sanktuarium. Opanowując wzruszenie w piersi i pęd zwrotny myśli w głowie – dokonałem wyboru bez chwili wahania. Generał przy mnie jeszcze zatelefonował do szefa Biura Personalnego – w krótkiej rozmowie sprawa została definitywnie rozstrzygnięta. Miałem wrócić do Złoczowa raz jeszcze, ale już po to tylko, by przekazać jednemu z kolegów swe funkcje służbowe, by zlikwidować mieszkanie i zabrać żonę⁹ i małą córeczkę [Irenę]. W pierwszej połowie września przybyłem do Warszawy już na stałe.

Komitet redakcyjny, powołany do wydania pism Marszałka Piłsudskiego, składał się z czterech osób – generała Juliana Stachewicza, ministra Michała Sokolnickiego, który był w tym czasie naczelnikiem wydziału historyczno-naukowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ministra Leona Wasilewskiego, który pracował jeszcze w tymże Ministerstwie jako prezes komisji, ustalającej w terenie linie granicy polsko-rosyjskiej i polsko-rumuńskiej, oraz mnie, jako sekretarza redakcji. Przybywałem na swe nowe stanowisko z bardzo nieznacznym opóźnieniem, jednak w fazie teoretycznych rozważań, wstępnych przygotowań i pierwszych dopiero kroków w kierunku zgromadzenia materiałów. Leon Wasilewski od kilku już tygodni przeglądał niezmiernie bogate własne zbiory tajnych pism, broszur i odezw z początkowego okresu konspiracyjnej, socjalistyczno-niepodległościowej działalności Józefa Piłsudskiego – generał [Julian] Stachewicz miał w swojej prywatnej bibliotece oprócz kompletu prac Marszałka w wydaniach książkowych i broszurowych – egzemplarze czasopism i dzienników z jego odczytami, artykułami i wywiadami, głównie z okresu Sulejówka. Stanowić to mogło w sumie nie więcej, niż trzecią część całości zamierzonego wydawnictwa.

⁹ Janina (Hanna) z d. Fijałek Pobóg-Malinowska – pierwsza żona Autora wspomnień.

Odszukanie brakującej reszty stawało się więc pierwszym i głównym zadaniem komitetu redakcyjnego. Wymagało to przede wszystkim ustalenia zasad, na jakich wydawnictwo ma być oparte. Członkowie komitetu – ludzie tak mocno związani z działalnością Józefa Piłsudskiego w różnych etapach jego życia – mogli bez trudu i bez obawy omyłki skonstatować, że olbrzymia część materiałów, która by mogła i musiała nawet wejść do zbiorowego wydania pism Marszałka, spoczywa albo w nieznanymi jeszcze rękopisach albo w aktach, wśród dokumentów o państwowym znaczeniu. W trakcie rozmów na ten temat generał [Julian] Satchiewicz wskazywał niejednokrotnie na szereg półek w swej prywatnej bibliotece, gdzie czerwienilo się grzbietami opraw kilkadziesiąt olbrzymich tomów pism, korespondencji i rozkazów cesarza Napoleona¹⁰ – wysiłek naszego komitetu iść właściwie powinien po tej samej lub po zbliżonej linii: wydanie zbiorowe pisma Marszałka musi ogarniać nie tylko prace drukowane, lecz także listy, fragmenty zanotowanych rozmów, protokoły konferencji, dyspozycje i rozkazy organizacyjne i operacyjne, instrukcje poufne, ba! – nawet krótkie, ołówkowe uwagi na raportach czy aktach urzędowych. W ramach tego wielkiego problemu wyłaniały się jednak na plan pierwszy i tworzyły niezwykłe dla nas zagadnienia.

Przede wszystkim – dotarcie do przytłaczającej większości tych nieopublikowanych materiałów, ukrytych w wielu zbiorach prywatnych i w państwowych archiwach – odszukanie ich i zbadanie ich treści wymagałoby nie tylko szeroko rozbudowanego aparatu naukowego, lecz także i dłuższego czasu. Komitet zaś patrzył na zamierzone wydawnictwo, jak na od dawna już palącą konieczność. Zwolennikiem świadomego ograniczenia pierwszego w tej dziedzinie wysiłku był przede wszystkim sam generał [Julian] Stachiewicz, który też na konferencjach redakcyjnych powtarzał często – wyrażoną później w „przedmowie wydawców” do pierwszego tomu – myśl, że polityczne i wojskowe decyzje i kroki [Józefa] Piłsudskiego bardzo często nie znajdowały w naszym społeczeństwie ani głębszego zrozumienia ani szerszego oddźwięku – że czynny jego traktowane były prawie zawsze jako niespodziane czy oszałamiające nawet zdarzenia i tylko w wyjątkowych wypadkach ujmowane były w ich wzajemnym związku – jako logiczne, kolejne ogniwa w zawsze tym samym łańcuchu pracy i walki o odrodzenie państwa i wychowanie narodu, że – wreszcie – w tym samym stanie rzeczy urabiała się w naszym społeczeństwie, wyrosła i błąkała się uparcie legenda, iż Marszałek zamiary swe i decyzje otacza niezwykłą tajemniczością, zamykając przeto drogę do zrozumienia jego życia i jego czynów. Projektowane wydawnictwo musi rozwiązać tę legendę. Słowo Marszałka – ustne czy pisane było zawsze albo zapowiedzią czynu, albo też bezpośrednim do czynu komentarzem, zebrane więc w szeregu tomów i w tej formie, chociaż w części tylko uprzyświeconej polskiemu ogółowi – jasnymi promieniami kłaść się będzie na drogę jego nieporównanego żywota. Co więcej – ze względu na centralną, wyjątkową jego rolę w walce o naszą niepodległość i w życiu państwa już wyzwolonego – odbije się głośnym i owocnym echem zarówno w pracach nad historią naszego politycznego odrodzenia, jak i w dziedzinie państwowego wychowania narodu. Ale nie tylko te względy przemawiały za zamknięciem wydawnictwa w skromniejszych ramach. Wiele z nieopublikowanych jeszcze materiałów – listy na przykład – wchodziły nieraz zbyt głęboko w osobiste stosunki ludzi jeszcze żyjących, inne –

¹⁰ Zob. m.in.: *Correspondance de Napoleon Ier publiée par ordre de l'empereur Napoleon III*, t. I–XXXII, Paris 1850–1870.

więzały się bezpośrednio i mocno z największymi funkcjami państwowymi Marszałka, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, jako Szefa Sztabu, ministra, premiera rządów i Generalnego Inspektora [Sił Zbrojnych]. Ustalenie tu ścisłej granicy między pracą osobistą Piłsudskiego a bezimiennym, zbiorowym wysiłkiem różnych urzędów wymagałoby analizy nie tylko długotrwałej, ale wręcz jeszcze niemożliwej. Wreszcie trzeba się było liczyć i tutaj z długim szeregiem tajemnic wojskowych i państwowych. Komitet w obliczu ich nie chciał i nie mógł rościć sobie pretensji do nieomylnych decyzji, nie mógł i nie chciał tym bardziej uzurpować sobie niewykonalnych zresztą praw do rozstrzygania, co można już publicznie ogłosić, a co – ze względu na swój poufny charakter pozostać musi nadal w archiwach. Toteż w ostatecznym wyniku tych rozważań zapadła decyzja ograniczenia wydawnictwa tylko do tej części dorobku pisarskiego Marszałka, która dotąd gdziekolwiek została ogłoszona drukiem. Oczywiście – ograniczenie takie było zbyt mechaniczne, bardzo zewnętrzne i nieistotne, toteż i w naszym gronie redakcyjnym wywoływało sporo zastrzeżeń. Każdy bowiem z członków redakcji mógł bez trudu – na poczekaniu – wymienić nawet dość długi szereg prac, które – nie zawierając w sobie żadnych elementów tajemnicy państwowej czy wojskowej – przez przypadek tylko nie zostały opublikowane. Sprawę materiałów tego rodzaju pozostawiono inicjatywie każdego z członków naszego komitetu. Mogliśmy więc ogłaszać je w czasopiśmie i stwarzać w ten sposób podstawę do włączenia ich do zamierzonego wydawnictwa. Początek w tym właśnie kierunku zrobił generał Stachiewicz, ogłaszając w pierwszym zeszycie świeżo założonego „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” cykl wykładów Komendanta z [roku] 1912 jako „Zarys historii militarnej powstania styczniowego”¹¹.

Tak rozstrzygnąwszy sprawę materiałów, które tylko prosty przypadek wciągnął w formie nieznanego jeszcze rękopisu czy stenogramu, stawaliśmy z kolei przed problemem z przeciwnego – że tak powiem – bieguna. Każdy z nas bowiem mógł z łatwością jeszcze większą przytoczyć nie jeden przykład równie przypadkowego wyzyskiwania rozkazów i poleceń Marszałka, oświadczeń i opinii, wypowiedzianych przezeń albo w ściśle poufnej formie, albo też bez zastrzeżeń wprawdzie, lecz i bez myśli o druku. Narzucała się tu przede wszystkim kwesta coraz liczniejszych życiorysów i rosnącej stale literatury pamiątkarskiej, politycznej i historyczno-wojskowej, gdzie autorzy – w zależności od swych potrzeb konstrukcyjnych – przeważnie w drobnych fragmentach i znikomych nawet ułamkach wyzyskiwali, nie przeznaczone do druku rozkazy, przemówienia i listy Marszałka. Włączenie tych dość licznych już fragmentów do naszego wydawnictwa dałby w rezultacie zupełnie przypadkowy zbiór postrzępionych dokumentów – zbiór daleki od obrazu całości i przez to w formie takiej nieprzydatny ani dla badacza, ani tym bardziej dla szerszej publiczności. Zagadnienie to komplikowały jeszcze bardziej dość częste – niestety – wypadki nielojalnego, a nawet i wręcz niesumiennego stosunku autorów do wyzyskiwanych źródeł. U jednych – u Adolfa Nowaczyńskiego na przykład w zbiorze jego „dokumentów”¹² z wojny europejskiej – spotkać się można było z wyjątkami wybranymi nie tylko dowolnie,

¹¹ J. Piłsudski, *Zarys historii militarnej powstania styczniowego. Wykłady wygłoszone w r. 1912*, Warszawa 1929.

¹² Zob. A. Nowaczyński, *Kiedy byłem piłsudczykiem. W pierwszym pułku pierwszej brygady*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 55.

ale i tendencyjnie. U innych – jak np. u gen. Stanisława Szeptyckiego¹³, który na stronach „Roku 1920” spotkać mógł niejedną gorzką dla siebie uwagę, motyw osobistego zainteresowania kazał patrzeć na zespoły autentycznych dokumentów pod jednostronnym kątem widzenia, a więc pomijać całkowitym milczeniem listy czy ustępy z listów o treści bardzo cierpkiej i nieprzyjemnej, przytaczać zaś tylko fragmenty ze słowami uznania czy dodatniej oceny. Przez bezkrytyczny przedruk takich tendencyjnie wybranych wyjątków utrwaliłoby się zgoła fałszywe światło na istotny stosunek Piłsudskiego do poszczególnych osobistości i problemów. Komitet nasz błędu takiego popełnić oczywiście nie mógł. Toteż w poszukiwaniach rozwiązania zatrzymał się przy decyzji usunięcia tego rodzaju materiałów poza nawias wydawnictwa. Wyrażoną przez jednego z redaktorów myśl, by materiały te uzupełnić należąca do nich, a nie opublikowaną jeszcze resztą, została w wyniku dyskusji odrzucona, przyjęcie jej bowiem groziło podwójnym niebezpieczeństwem – część nie ogłoszona w niejednym wypadku przerażała wielokrotnie tendencyjnie wyzyskane fragmenty, Toteż przepracowanie jej i przygotowanie do druku wymagałoby dłuższego czasu i zresztą klóciłoby się z główną zasadą wydawnictwa. Z drugiej strony – wyrastałyby stąd akcenty polityczne tym jaśkrawsze, że oparte na trudnym do uzasadnienia przypadku – dalibyśmy przecież pełną opinię Marszałka [Józefa] Piłsudskiego o generale [Stanisławie] Szeptyckim np. dlatego tylko, że napisał on swoją książkę o bojach w r[oku] 1920 na polskiej Litwie i Białorusi¹⁴, a nie dalibyśmy ani słowa o innych, mniej lub bardziej wybitnych generałach i politykach, znowuż dlatego tylko, że wspomnień swych nie napisali lub też, że pisząc je – nie wypaczali i nie zniekształcali treści wyzyskiwanych dokumentów.

Trzecia zasadnicza uchwała komitetu wyłoniła się z przeświadczenia, że przygotowywane wydanie pism Marszałka nie może być uważane za edycję krytyczną z punktu widzenia ściśle naukowego. Przeciwno naszym gorącym pragnieniom w tym zakresie szła rzeczywistość, nieubłagane świadcząca, że rękopisy, które by pozwalały zbadać ogłoszone teksty, ustalić ich początkowe brzmienie, wywołać późniejsze zmiany czy omyłki druku, wreszcie – określić jak najściślej daty – istnieją tylko do drobnej stosunkowo części dorobku pisarskiego Marszałka. W okresie najwcześniejszym, gdyż życie jego i prace rozwijały się w podziemiach surowej konspiracji – rękopisy były najstarszannie niszczone bezzwłocznie po ich wykorzystaniu. Później – w okresie wojny europejskiej i w niepodległej już Polsce – znaczna część publikacji tworzyła się w formie udzielanych wywiadów lub wygłaszanych przemówień i odczytów. W tych nader licznych wypadkach stenogram mógłby być równoznaczny z rękopisem, niestety jednak – do tego sposobu utrwalania słów Marszałka uciekano się nie zawsze, często zaś stenografowano niedbale i nieściśle. Mieliliśmy na to aż za dużo dowodów w różnych wariantach tego samego przemówienia czy odczytu. Dziennikarze pracujący zazwyczaj w nerwowym podnieceniu i pośpiechu, dbali mniej o ścisłość, więcej zaś o szybkość informowania, pozwalali sobie na streszczenia i skróty, na opuszczanie „mniej ważnych” ustępów; nieścisłości i błędy popełnione przez nich rosły następnie przy telefonicznym przekazie, olbrzymiały w trakcie druku i w skutek nie zawsze, i nie wszędzie starannej korekty – w ostatecznym rezultacie bardzo często można było się spotkać nie

¹³ Stanisław Szeptycki (1867–1950) – gen. broni z 1 VI 1919, d-ca III Brygady Legionów VI–XI 1916, kmdt Legionów XI 1916–1912 IV 1917, twórca i pierwszy Szef Sztabu Generalnego 15 XI 1918–10 III 1919, d-ca frontu północno-wschodniego i 4 Armii 28 IV 1919–VII 1920, przeniesiony w stan spoczynku 30 VI 1926.

¹⁴ S. Szeptycki, *Front litewsko-białoruski 16 III 1919–30 VII 1920*, Kraków 1925.

tylko z jaskrawymi różnicami w brzmieniu, lecz także z karygodnym zniekształceniem zasadniczej treści, z nieprawdopodobnym wypaczeniem myśli, z szeregami błędów, graniczących nieraz z jaskrawym nonsensem. Żaden z tych dziennikarskich tekstów nie był autoryzowany przez Marszałka, który też z zasady nigdy żadnych sprostowań nie ogłaszał – byłoby to zresztą fizyczną niemożliwością, przemówienia jego bowiem ukazywały się już nazajutrz w setkach różnych pism, wychodzących na obszarze całej Polski. W tych warunkach nastęrczać się musiały niezwykle trudności w znalezieniu właściwego kryterium. Komitet nasz – w wyniku długotrwałych dyskusji – postanowił opierać się na tekstach najobszerniejszych, najbardziej poprawnych i starannych. Z licznych pism warszawskich gwarancje największe dawać mogły obok urzędowego „Monitora Polski[ego]” – „Głos Prawdy”¹⁵ przez osobę swego redaktora Wojciecha Stpiczyńskiego oraz „Kurier Poranny”¹⁶, który w pewnym okresie zaliczyć mógł Marszałka do grona swoich współpracowników. W stosunku do publikacji z wcześniejszego okresu Komitet – wobec braku rękopisów – postanowił opierać się na pierwodrukach, uważając tekst ich za najbardziej zbliżony do brzmienia nieistniejącego oryginału.

Czwarta wreszcie i ostatnia zasadnicza uchwała komitetu wyznaczała dla wydawnictwa okres 34-ech lat – od r[oku] 1892 do 1926, a więc od chwili powrotu Piłsudskiego z wygnania syberyjskiego do wypadków majowych tylko. I to ograniczenie również uznawaliśmy zgodnie za zbyt mechaniczne. Przewrót majowy wprawdzie w sposób radykalny zmienił kierunek w życiu narodu i państwa, nie stworzył wszakże żadnej granicy w pracach Marszałka. Nietrudno zresztą byłoby wykazać, że najświeższe – „pomajowe” – przemówienia, wywiady i artykuły są w wielu wypadkach tylko konsekwentnym rozwinięciem czy też wymownym, cennym i niezbędnym nawet uzupełnieniem postulatów i myśli, wyrażanych często i przed datą majową, że przeto nie tak łatwo jest oddzielić je od poprzedzającego je okresu. Komitet wprawdzie w przedmowie swej ocenił je i określił jako „nie należące jeszcze do historii” – jako przejawy czy echa nie zamkniętego już okresu, lecz kształtującej się jeszcze rzeczywistości – i tym uzasadnił pominięcie ich w zbiorowym wydaniu pism. Nie chodziło tu nam wszakże o ograniczenie czy stłumienie zbyt świeżego odgłosu aktualnych spraw politycznych, sprawy te bowiem dźwięczały równie mocno w wielu wcześniejszych enuncjacjach. Szukaliśmy po prostu jakiegoś – choćby sztucznie stworzonego – punktu oparcia dla naszej pracy nad układem i podziałem wydawnictwa. W czasie, gdy Marszałek jeszcze żył i nie przerywał swej działalności pisarskiej, trudno nam było robić jakiegokolwiek techniczne obliczenia, budować kosztorys, zawierać umowę z wydawcą, ustalać ilość i rozmiary tomów. Z tego tylko powodu uznaliśmy wypadki majowe za nieprzekraczalną dla nas granicę. Sprawę enuncjacji najświeższych pozostawiono na razie w zawieszeniu – z tym, że z czasem znajdzie się sposób i formę całkowitego ich wyzyskania.

Te cztery zasadnicze uchwały komitetu redakcyjnego stworzyły podstawową ramę dla moich sekretarskich wysiłków. Stawałem przed zadaniem wówczas znacznie trudniejszym niż dziś, bo nie było przecież jeszcze ani na naukowych podstawach opartego życiorysu Marszałka, ani ułamkowej nawet bibliografii jego prac. Wkraczałem w tą niezbadaną dziedzinę – na te nie przeorane, nietknięte jeszcze przez nikogo ugory

¹⁵ „Głos Prawdy” – czasopismo o profilu społeczno-politycznym ukazujące się w okresie międzywojennym, redagowane przez Wojciecha Stpiczyńskiego (1896–1936), który kierował pismem w latach 1922–1929.

¹⁶ „Kurier Poranny” – polski dziennik polityczno-informacyjny wydawany w latach 1877–1939.

– zbrojony jedynie w swój młody entuzjazm i jasne promienie generalskiej myśli. Na mnie – najmłodszej wiekiem i najniższego w hierarchii – siłą rzeczy spadał całkowicie obowiązek przedarcia się przez niewiarygodne strony druków w najrozmaitszej ich postaci – ku ukrytym w głębi, jak pokłady złota – słowom Marszałka. Wnikałem więc nie tylko w książki, broszury, jednodniówki jemu poświęcone. Z nazwiskiem jego, z fragmentarycznym obrazem jego wysiłków spotykało się w każdym prawie pamiętniku, w każdym wspomnieniu, w każdej wreszcie pracy o ruchu niepodległościowym w okresie przedwojennym, o udziale polskim w wojnie światowej, o każdym wreszcie ważniejszym wydarzeniu militarnym i politycznym w okresie bytu niepodległego. Otoczyłem się więc literaturą pamiętnikarską, polityczną, polemiczną i historyczno-wojskową, przeglądałem powoli – stronę po stronie, szpaltę po szpalcie – wszystkie istniejące roczniki pism, przede wszystkim – „Monitora Polski”, „Głosu Prawdy” i „Kuriera Porannego”. Była to praca niezwykle żmudna i nużąca, wymagała bowiem nie tylko jak największej – zaiste benedyktyńskiej – cierpliwości i upartej konsekwencji, lecz [wyraz nieczytelny] zawsze jednakowo napiętej uwagi, słowa Marszałka bowiem kryły się często w głębi artykułów, nic nie mówiących na pierwszy rzut oka, lub też wyłaniały się nagle i niespodzianie z szeregu depesz czy szczegółów informacyjnych – kiedyś niewątpliwie ważnych i doniosłych, teraz jednak – po wielu już latach – wyblakłych, nieciekawych, zniechęcających do siebie i nieraz bardzo nużących. Przebrnąłem wszakże przez te ugory szczęśliwie i w krótkim stosunkowo czasie. Już po pierwszych sześciu miesiącach zdobycz miałem nader obfitą. Obraz mnóstwa przemówień, wywiadów, artykułów Marszałka – w całości czy w[e] fragmentach – dysponowałem olbrzymim zbiorem informacji, które bądź to prowadziły do źródeł uzupełniających, bądź też budziły i podtrzymywały nadzieję na znalezienie materiałów, bliżej jeszcze nieznanych lub też gruntownie zapomnianych. Wyłaniała się stąd konieczność dodatkowych poszukiwań w nieprzejrzanej jeszcze literaturze i w rocznikach czasopism prowincjonalnych – w Krakowie, Lwowie, w Wilnie i Lublinie, w Katowicach, Poznaniu i Toruniu – wszędzie, gdzie [Józef] Piłsudski czy to pracował przez czas dłuższy, czy też ukazywał się na parę tylko dni – jako działacz niepodległościowy, komendant Pierwszej Brygady, Naczelnik Państwa lub wreszcie jako prelegent.

Tę uzupełniającą pracę – poszukiwanie i gromadzenie materiałów – wykonywałem stopniowo, w miarę przygotowywania do druku kolejnych tomów wydawnictwa. Szła ona w dwóch kierunkach – miałem nie tylko wypełniać istniejące jeszcze braki w pismach Marszałka, lecz także rozszerzać podstawy dla pracy redaktorskiej nad komentarzami do pism. Praca ta trwała kilka lat – do jesieni roku 1935, kiedy poszedł do drukarni ostatni tom wydawnictwa. W ciągu tych sześciu lat – w miarę przygotowania do druku materiału z poszczególnych okresów – wędrowałem nieustannie po największych polskich bibliotekach – poza Warszawą najczęściej w Wilnie, Krakowie i Lwowie. Kierowałem się przeważnie szczegółami orientacyjnymi, zdobytymi samodzielnie w trakcie poszukiwań. Niejednokrotnie wszakże uciekałem się do pamięci ludzi, w różnych okresach ściślej związanych bądź to z [Józefem] Piłsudskim osobiście, bądź też z jego działalnością polityczno-wojskową. Informacjom tym zawdzięczam niejedną cenną pozycję. Zdarzyły się przy tym obok miłych niespodzianek i przykre rozczarowania. Z wielu narzucających się przykładów wybiorę dwa. A więc – bezpośrednio po wydaniu trzeciego tomu pism Marszałka – znany w Warszawie i w Polsce zarówno ze swej działalności publicystycznej i politycznej, jak i z niespodzianych odruchów swego

„niespokojnego ducha” dość już sędziwy Władysław Studnicki¹⁷ w rozmowie ze mną zrobił mi dość cierpki zarzut, iż przeoczyłem obszerny artykuł [Józefa] Piłsudskiego ogłoszony w lwowskim „Wiek Nowy”¹⁸ w r[oku] 1912, w związku z wojną bałkańską¹⁹. Informator mój – czupurny jak galijski kogut – tonem, nie dopuszczającym ani sprzeciwu, ani nawet wątpliwości – nie tylko przytoczył mi „treść” tego artykułu, lecz ponadto długo i szeroko opisywał „zażartą walkę”, jaką w lwowskiej kawiarni stoczył przed dwudziestu laty z ówczesnym redaktorem „Wiek [Nowego]” Bronisławem Laskowinckim, który – wbrew opinii [Władysława Gizbert-]Studnickiego – ogłaszał ten artykuł bez żadnych zmian w jego „brzmieniu już jaskrawym” czy „zbyt kategorycznym”. Wobec tak stanowczych zapewnień – wyzyskałem swój najbliższy pobyt we Lwowie. Bardzo uważnie przejrzałem calusienki „Wiek Nowy” z roku 1912 – i nie znalazłem nic. Posądzając [Władysława Gizbert-]Studnickiego o omyłkę w dacie, sięgnąłem po wszystkie przedwojenne roczniki tego dziennika, powoli i uważnie biegłem wzrokiem ze szpalty na szpalte, by po tygodniu tego wytrwałego ślęczenia nad zakurzonymi i pożółkłymi już tomiskami stwierdzić, że w przedwojennym „Wiek Nowy” [Józefa] Piłsudski nic nigdy nie napisał. Mimo to jednak pozostałem jeszcze pod wrażeniem zbyt kategorycznych twierdzeń [Władysława Gizbert-]Studnickiego i – przypuszczając, że mógł pomylić się nie tylko w dacie ale i w nazwie dziennika – pograżyłem się na kilka dni w rocznikach tych pism lwowskich, w których według moich przypuszczeń Piłsudski mógł wyrażać swe poglądy i sądy. Na próżno! – bo i tu nie było artykułu, o którym z taką pewnością mówił mi Studnicki. Po dwóch prawie tygodniach bezskutecznych poszukiwań opuszczałem gmach Ossolineum²⁰ w stanie zrozumiałej irytacji, parokrotnie też szpetnie skląłem w duchu mego informatora – w głowie, przez którą w ciągu długiego życia przewaliły się niesamowite tabuny myśli, spostrzeżeń, wrażeń, coś nie po raz pierwszy zresztą poplątało się i pomieszało gruntownie. Jedyną dla mnie pociechą w tym przykrym zawodzie stawała się miła niespodzianka – w przejrzanym bowiem przy tej okazji „Kurjerze Lwowskim”²¹ znalazłem nieznaną mi i przez wszystkich zapomnianą, krótkie, ale bardzo wymowne przemówienie [Józefa] Piłsudskiego nad grobem zmarłego w czerwcu r[oku] 1914 Józefa Strzemińczyk-Janowskiego²², członka Rządu Narodowego i sekretarza stanu w powstaniu styczniowym.

Wypadek drugi związany był z Leonem Wasilewskim. Gdzieś w roku 1932 – gdy po paru latach bardzo ścisłej z nim współpracy byłem pełny już podziwu i szacunku dla niezwyklej jego pamięci – pan Leon, w tym czasie pracujący w dodatku nad własnymi pamiętnikami²³, zaalarmował mnie nagłym oświadczeniem, że przypomina so-

¹⁷ Władysław Gizbert-Studnicki (1867–1953) – polityk i publicysta znany ze swoich proniemieckich orientacji.

¹⁸ „Wiek Nowy” – polski dziennik założony i redagowany przez Bronisława Laskowinckiego (1866–1944) we Lwowie 1901–1939.

¹⁹ Mowa o dwóch konfliktach zbrojnych: I wojna bałkańska 9 X 1912–30 V 1913 między Bułgarią, Serbią, Grecją i Czarnogórą a Turcją; II wojna 29 VI–10 VIII 1913 między Bułgarią a Serbią wspieraną przez Grecję, Czarnogórę, Rumunię i Turcję.

²⁰ Zakład Narodowy im. Ossolińskich – ufundowany we Lwowie z inicjatywy Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, a otwarty w 1827 r. Do 1945 r. mieścił się w dawnym klasztorze i kościele Karmelitanek Trzewickowych przy ul. Ossolińskich 2.

²¹ Właśc.: „Kurier Lwowski” – pismo o charakterze informacyjnym, ukazujące się 1883–1935.

²² Właśc.: Józef Kajetan Janowski (1832–1914) – h. Strzemię (Strzemińczyk), członek Tymczasowego Rządu Narodowego.

²³ L. Wasilewski, *Moje wspomnienia ukraińskie*, Warszawa 1932.

bie, iż w lecie r[oku] 1914, tuż przed wybuchem wojny Komendant udzielił sensacyjnego wywiadu Józefowi Hłasce²⁴, wybitnemu publicyście i działaczowi narodowo-demokratycznemu. Wywiad ten ogłoszony miał być w wileńskim „Kurjerze Wileńskim”. Pan Leon dodawał przy tym, że pamięta dokładnie ową chwilę, kiedy listonosz z początku przyniósł mu egzemplarz tego dziennika – było to już po zabójstwie arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie²⁵, w upalny lipcowy dzień, w okresie, kiedy pan Leon wraz z żoną i córeczkami²⁶ przebywali pod Krakowem w małej miejscowości podgórskiej, z chmur, które nagle zbiegły się ze wszystkich stron, runęła na wieś gwałtowna ulewa; trzeba było przerwać czytanie wywiadu, bo przeszkodziły – poza ulewą – głośne krzyki służącej, która – wysłana przed kwadransem do jakiegoś sklepika – nie mogła dostać się do domu, niewielki bowiem, prawie zupełnie wyschły strumyczek przekształcił się nagle w spieniony potok nie do przebycia. Ten barwny opis ówczesnej chwili zamykał Pan Leon oświadczeniem, że wywiad, podpisany przez [Józefa] Hłaskę jego pełnym imieniem i nazwiskiem, ukazał się pod tytułem „Rozmowa z panem Józefem”, bez wymieniania i w tekście – ze względów dyskrecjonalnych – nazwiska [Józefa] Piłsudskiego. Uzbrojony w takie bogactwo szczegółów orientacyjnych, wyjeżdżałem do Wilna z głębokim przeświadczeniem, że tego samego jeszcze dnia będę mógł wrócić do Warszawy z [wyraz nieczytelny] zdobyczą. Niestety – w „miłym mieście” Komendanta spędzić musiałem chyba więcej niż tydzień. W olbrzymich tomiskach nieporęcznego „Kurjera Wileńskiego” z r[oku] 1914 wywiadu nie było. Nauczony doświadczeniem, ponadto w rozmowie telefonicznej z Wilna z panem Leonem zachęcany przez niego nowymi, nie mniej stanowczymi zapewnieniami – otoczyłem się stosem roczników „Kurjera” z sześciu przedwojennych lat i – jak zwykle, powoli, uważnie przeglądając stronę po stronie – szukałem wywiadu wskazanego mi czy podobnego tytułu oraz podpisu [Józefa] Hłaski. Na próżno! Wówczas zacząłem czytać po kolei wszystkie artykuły, których tytuł czy treść początkowa miały choćby najbardziej luźny związek czy to z echami przegranej ostatnio rewolucji czy też z nastrojami i postawą społeczeństwa naszego w Królestwie i Galicji. Po kilku dniach tej mordegi – gdy oczy zaczerwieńczyły się już od zmęczenia, a w głowie kłębił się zamęt nieprawdopodobny – znalazłem! Wywiad wyłonił się nagle z ram zewnętrznych, nie podobnych w niczym do szczegółów narzuconych mi przez pana Leona. [Józef] Hłasko bowiem rozmowę swą z Piłsudskim ogłosił nie po zabójstwie sarajewskim, lecz w r[oku] 1913, nie w upalnym lipcu, ale zapewne w mroźny dzień lutowy, nie pod tytułem „Rozmowa z panem Józefem” lecz w długiej serii wrażeń pod wspólną nazwą „Z wycieczki za kordonu”. Co więcej – [Józef] Hłasko w podpisie posługiwał się nie własnym nazwiskiem, lecz nie znanym mi dotąd pseudonimem J. Książyc, [Józef] Piłsudski zaś w treści wywiadu występował nie jako „pan Józef”, lecz jako „Pan Marian”, co nie tylko wyrastało z potrzeby dyskrecji, lecz było jakby odległym echem dawnej zna-

²⁴ Józef Hłasko (1856–1934) – pseud. J. Książyc, J.Kn., publicysta i działacz polityczny.

²⁵ Franciszek Ferdynand Habsburg-Lotaryński d’Este (1863–1914) – arcyksiążę, syn Karola Ludwika i Małgorzaty Wettyn, bratanek cesarza Franciszka Józefa i następcą tronu Austro-Węgier, zamordowany wraz z żoną Zofią von Chotek w zamachu w Sarajewie przez Gawriła Principa 28 VI 1914.

²⁶ Wanda z d. Zieleniewska – żona Leona Wasilewskiego. Państwo Wasilewscy mieli trzy córki: Wanda (1905–1964) – studentka UJ i działaczka komunistyczna; Halszka – zamężna Niemiec i Zofia Aldona – zamężna Woźnicka.

jomości [Józefa] Hłaski z pierwszą żoną Komendanta panią Marią²⁷, córką znanego kiedyś w Wilnie lekarza, dr Koplewskiego²⁸.

Przytaczane wyżej dwa przykłady nie należały bynajmniej do wyjątków. Pozwoliłem tu sobie na szersze ich opisanie nie po to, by wykazać ile czasu, wysiłku i pracy wymagała prowadzona przez nas „rekonstrukcja” rozsypanego dorobku Marszałka, lecz po to, by stwierdzić, jak pilną już i palącą nawet była sprawa zbiorowego wydania pism. Gdyby nie nadzwyczajna pamięć Leona Wasilewskiego – wywiad [Józefa] Hłaski utonąłby na zawsze w niezbadanej przeszłości; późniejsi szperacze, gdyby nawet zdołali jakimś cudem dotrzeć do niego, zapewne minęliby go obojętnie lub w najlepszym razie osaczyli mnóstwem własnych możliwości i wahań. A przecież wywiad ten nie był jedynym wyjątkiem. Wraz ze schodzącymi do grobu ludźmi z otoczenia [Józefa] Piłsudskiego ulegał bezpowrotnej zagładzie nie jeden ślad jego życia i myśli, zwłaszcza z okresu walki w konspiracyjnych podziemiach. Z głębokim też przekonaniem powiedzieć tutaj mogę, że przynajmniej trzy pierwsze tomy jego pism byłyby o wiele – może nawet o całą połowę uboższe, gdyby pracę nad nimi podjęto już po zgonie Leona Wasilewskiego i generała [Juliana] Stachiewicza.

Oczywiście – jak w każdym pionierskim wysiłku, tak i tutaj niejednen cenny drobiazg znaleźliśmy z opóźnieniem – już po wydaniu właściwego tomu. Dużo bogatych niespodzianek wyrosło dla nas z późniejszych nieco badań naukowych i przygotowywania do druku listów [Józefa] Piłsudskiego. Do tych spóźnionych odkryć dołączały się dość często materiały, ogłaszane przez różne osoby w książkach i czasopismach już w trakcie naszej pracy nad zbiorowym wydaniem pism. Tworzyło to z biegiem czasu zespół coraz większy. Toteż na samym już początku – bodaj w r[oku] 1930 – zapadła decyzja wydania z czasem dodatkowego tomu „suplementów”. Postanowiliśmy też skorzystać z tego, by przez uprzednie opublikowanie nieznanych dotąd, a odnalezionych przez nas prac Marszałka wprowadzić je do naszego wydawnictwa chociażby przez ten właśnie tom „suplementów”. Głównie myśl o tym tomie skłoniła poważnie już chorego generała [Juliana] Stachiewicza do napisania w r[oku] 1933 długiego szkicu o polskich planach mobilizacyjnych przed wojną światową²⁹, gdzie w obszernych wyjątkach wyzyskane zostało złożone w r[oku] 1913 sprawozdanie [Józefa] Piłsudskiego z okresu jego „komendy nad wojskiem polskim”. Leon Wasilewski – z myślą o tym tomie – w ogłoszonych wspomnieniach: *Józef Piłsudski jakim go znałem*³⁰ – wbrew potrzebom konstrukcyjnym przytaczał w całości kilka listów Komendanta z r[oku] 1919. Ja w ciągu tych kilku lat ogłosiłem w czasopismach warszawskich oprócz kilku zasadniczych listów Piłsudskiego odczyt jego o rewolucji w r[oku] 1905³¹ – według stenograficznych notatek [Juliana] Stachiewicza z r[oku] 1912 – oraz długi cykl nieznanych jeszcze przemówień, wygłoszonych w pierwszej połowie r[oku] 1917 na plenarnych posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu³² w Warszawie.

²⁷ Maria Piłsudska z domu Koplewska, primo voto Juszkiewicz (1865–1921) – pierwsza żona Józefa Piłsudskiego od 15 VII 1899, od 1907 r. w separacji.

²⁸ Konstanty Koplewski – dr medycyny, znany wileński lekarz.

²⁹ J. Stachiewicz, *Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową*, „Niepodległość” 1933, z. 18.

³⁰ Warszawa 1935.

³¹ W. Pobóg-Malinowski, *O rewolucji 1905 r.*, „Wiadomości Literackie” 1931, z. 37.

³² W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski w Tymczasowej Radzie Stanu*, „Droga” 1934, z. 1–3, 5–6, 7–8.

Jak zaznaczyłem już – poszukiwanie i gromadzenie materiałów trwało kilka lat – równoległe do druku poszczególnych tomów. Ale już na początku roku 1930 – po wstępnym rezultacie poszukiwań – byłem na tyle zorientowany w rozmiarach całości, że dokonać mogłem podziału pracy pisarskiej Marszałka na pięć etapów, a dorobku jego na osiem tomów. Plan tego podziału, opracowany przeze mnie w oparciu o wskazówki generała [Juliana] Stachiewicza, został bez zmian przyjęty i zatwierdzony na jednym z posiedzeń komitetu redakcyjnego. W tymże czasie przyjęty został w brzmieniu ustalonym przez Stachiewicza tytuł: „Pisma-Mowy-Rozkazy”.

Zanim jednak można było przystąpić konkretnie do realizacji tego wielkiego wydawnictwa – wyloniła się zawieszona sprawa enuncjacji pomajowych. W trakcie zbierania pism Marszałka, rozsypanych na przestrzeni czterdziestu prawie lat, musiałem stale pamiętać i liczyć się z tym, że i w najnowszych drukach spotkać się mogę z cytataми czy też z powołaniem się na kiedyś – dawniej – wypowiedziane czy napisane przezeń słowa. Z tego też powodu w poszukiwaniach swoich nie mogłem pominąć roczników pism warszawskich z czterech ostatnich lat i tą drogą – już na początku swej pracy – doszedłem do kompletnego prawie zbioru przemówień, wywiadów i artykułów ogłoszonych już po przewrocie majowym. Gdzieś w połowie listopada [roku] 1929 w jednej z rozmów z generałem pokazałem mu ten zbiór, wyrażając przypuszczenie, że książkowe wydanie byłoby może rzeczą słuszną i pożyteczną, z jednej strony bowiem uzupełniałoby nasze wielkie, ośmiotomowe wydawnictwo, z drugiej strony zaś – tworzyłoby możliwie pełny obraz stosunku Marszałka do najbardziej aktualnych, bieżących jeszcze, a tak doniosłych spraw w naszym życiu państwowym i narodowym. Generał zgodził się z tym poglądem i powierzył mi przygotowanie zbioru do druku³³. Praca moja polegać tu miała na wypełnieniu nielicznych zresztą braków oraz na napisaniu komentarzy, które miały uprzystępnąć czytelnikowi treść enuncjacji, przede wszystkim zaś powiedzieć mu o politycznym ich tle i okolicznościach ich powstania. Zabierałem się do tej pracy i trwałem w niej z uczuciem radosnego podniecenia, wyrosłego z życzliwego stosunku generała do mnie i z moich osobistych ambicji. Starłem się wywiązać się z zadania jak najlepiej i najdokładniej, by nie zrobić generałowi najmniejszego zawodu, by nie zachwiać niczym jego zaufaniem do mnie – pragnąłem też uporać się z tym jak najprędzej, by nawet w drobnym stopniu nie hamować pracy nad wydaniem zbiorowym. W ówczesnych warunkach, kiedy dzień cały upływał mi wśród gorączkowej krzątaniny dookoła spraw tworzącej się i pracującej już redakcji – pozostawały mi w dyspozycji jedynie godziny nocne. Mimo to – po kilku tygodniach byłem już u celu. W przededniu świąt Bożego Narodzenia zgłosiłem się do generała z tomem pomajowych przemówień, wywiadów i artykułów Marszałka, całkowicie przygotowanych do druku. Generał nie zwlekał z wypowiedzeniem swego sądu. Nazajutrz, pierwszego dnia świąt, telefonicznie zaprosił mnie do siebie niby to na filiżankę herbaty, w istocie zaś na parę kieliszków bardzo starego koniaku. „Pan wybacz – mówił do mnie z miłym, jak zawsze, swoim uśmiechem – że w tym wypadku nie będę dobrym towarzyszem. Pić mi nie wolno – wolno jednak do kieliszka nalać, wolno wachać i usta zamoczyć. Dziś nawet parę kropli wypiję, bo przecież trzeba uczcić pierwszy konkretny wysiłek nad zaniebaną sprawą pism Komendanta. Z tej też butelki, która ma już tak dużo lat i którą biorę do ręki w wyjątkowych tylko okolicznościach, wypijemy raz

³³ *Józef Piłsudski 1926–1929. Przemówienia, wywiady, artykuły*. Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Władysława Pobóg-Malinowskiego, Warszawa 1930.

jeszcze – z czasem, gdy przyjdzie pan do mnie z ostatnim wydrukowanym tomem pism...”.

W tak miłej formie wyrażając swe uznanie i zadowolenie z wyników tego pierwszego mego wysiłku, generał postanowił nie odkładać publikacji i polecił mi przystąpić bezzwłocznie do rozmów z wydawcą i drukarnią. Wyrastała przy tym kwestia zewnętrznego stosunku tego zbioru przemówień do wielkiego – ośmiotomowego – wydania pism. Generał, chcąc zachować pełny szacunek dla uchwał komitetu redakcyjnego, musiał szukać środków do podkreślenia, że przygotowany przeze mnie tom jest publikacją całkowicie odrębną i niezależną. Wyrazić się to mogło w odmiennym tytule i w innym układzie graficznym, wymowę największą jednak mieć musiały nazwiska odpowiedzialnych redaktorów. Byłoby oczywiście najlepiej, gdyby żaden z członków naszej redakcji imieniem swym nie wiązał tomu najświeższych enuncjacji Marszałka z wydaniem zbiorowym jego pism. Skoro jednak tom ten został już przeze mnie do druku przygotowany i skoro w konsekwencji dać muszę swoje nazwisko, problem ten rozwiązać – wprawdzie połowicznie tylko – można było przez dobranie jeszcze jednego redaktora. Musi to być człowiek, nie należący do naszego zespołu redakcyjnego, człowiek, związany mniej z przeszłością Marszałka, więcej za to i ściślej z bieżącym życiem politycznym. Wybór generała padł na Antoniego Anusza³⁴, który kiedyś za udział w pracach rewolucyjno-niepodległościowych pokutował przez szereg lat w katordze aleksandrowskiej pod Irkuckiem, w Polsce niepodległej zaś posłował parokrotnie do Sejmu, w krytycznych momentach roku 1920 wchodził w skład Rady Obrony Państwa³⁵, w danej chwili zaś był prezesem Państwowego Banku Rolnego³⁶ w Warszawie. Nazwisko jego stworzyć miało potrzebną nam przegrodę zewnętrzną. Ponadto ze swej strony zaproponowałem wyzyskanie mego przydomku rodowego, który zawsze łączyłem ze swym nazwiskiem – tom najświeższych enuncjacji podpiszę więc jako Władysław Pobóg-Malinowski, w wydaniu zbiorowym zaś, jako sekretarz redakcji, występować będę bez tego herbowego dodatku i to tym chętniej, że żaden z członków naszego komitetu przydomka swego nie używał. Wobec wciągnięcia do tej sprawy Antoniego Anusza, generał nie widział potrzeby wprowadzania tej subtelnej różnicy, projektu mego wszakże nie odrzucał – chyba dlatego, że uparłem się w zamiarze dostosowania swego sekretarskiego podpisu do bezherbowych – czy raczej do nieupiękaszonych rodowymi herbami nazwisk redaktorów.

W kilka dni po tej rozmowie – przeczekawszy okres świąt – załatwiliśmy pomyślnie sprawę z Antonim Anuszem. Spotkałem się z jego strony z tak rzadko wysuwanym przez wielkich naszych dygnitarzy i przez to tak ujmującym warunkiem równego podziału pracy. Niestety – na to było już za późno; [Antoni] Anusz wszakże nieustępliwie szukał drogi do częściowego przynajmniej wyrównania różnicy:

³⁴ Antoni Anusz (1884–1935) – działacz socjalistyczny i niepodległościowy, publicysta, skazany przez warszawski okręgowy sąd wojenny 13 VI 1908 na 12 lat katorgi za przynależność do PPS, ostatnie 5 lat przebywał w Aleksandrowsku pod Irkuckiem, poseł 1919–1928, kierownik Biura Propagandy przy Radzie Obrony Państwa w 1920 r., wiceprezes Rady Państwowego Banku Rolnego 1928–1933.

³⁵ Rada Obrony Państwa – nadzwyczajny i tymczasowy organ parlamentarno-rządowy powołany mocą decyzji Sejmu Ustawodawczego 1 VII 1920 w obliczu zagrożenia bolszewickiego.

³⁶ Państwowy Bank Rolny – istniejący w Warszawie w latach 1919–1950 bank, którego zadaniem było zaopatrywanie w kapitał małych i średnich gospodarstw przez udzielanie kredytów i emitowanie listów zastawnych.

„Zawsze byłem bardzo wrażliwy na te sprawy – mówił do mnie. Skoro książkę podpiszemy wspólnie i na zewnątrz występujemy jako równorzędni redaktorzy i wydawcy – nie mogę się zgodzić na korzystanie z dziwacznych i niemoralnych przywilejów i nie mogę dopuścić do tego, by brał pan na siebie większy ciężar czy to w pracy redaktorskiej czy też choćby w kłopotach technicznych”.

W konsekwencji też nie ograniczył się do bardzo uważnego przejrzenia całego zbioru, do zbadania napisanych już przeze mnie komentarzy i napisania własnego – dość obszernego wstępu – „o słowach człowieka władzy”. W trakcie druku książki musiałem wysyłać mu odbitki szrotkowe do korekty i dość często jeździć z nim do drukarni, by tam rozstrzygać sporne drobiazgi, ustalać szczegóły graficzne, określać treść i kolor okładki. Hamowało to w znacznej mierze tempo druku, pozostawało za to w zamian miłe wrażenie wyjątkowo zgodnej współpracy i rzetelnego koleżeństwa. Mimo tych nie przewidywanych, a w gruncie rzeczy tak ujmujących obciążeń, nie przekroczyłem postawionego sobie terminu. Pierwszy, świeży, pachnący jeszcze farbą egzemplarz wręczyć mogłem generałowi w dniu jego imienin – 17 II 1930 roku.

Na krótko przedtem dojrzały do realizacji zamiary nasze i decyzje w sprawie zbiorowego wydania pism Marszałka. W grudniu 1929 r[oku] dokonaliśmy wyboru wydawcy i drukarni. Z kilkunastu firm księgarskich, które w odpowiedzi na nasze zaproszenie zgłosiły się z szeregiem swoich propozycji, warunki najkorzystniejsze przedstawił Zygmunt Pomarański³⁷ z Zamościa i Remigiusz Kwiatkowski³⁸, dość znany poeta-tłumacz, założyciel i pierwszy redaktor „Polski Zbrojnej”³⁹, właściciel zakładów drukarskich w Warszawie. Ostatecznie – przelicytował [Zygmunta] Pomarańskiego [Remigiusz] Kwiatkowski – uzyskiwaliśmy nie tylko nakład 10 000 egzemplarzy dla każdego tomu, lecz i 30% honorarium autorskiego, przy względnie niskiej, a więc i dość przystępnej cenie 80 zł za ośmiotomową całość. Szkoda mi było [Zygmunta] Pomarańskiego – był szczerze żartowany; nad kalkulacją kupiecką górował u niego wyraźnie głęboki i ujmujący sentyment żołnierza-legionisty do Komendanta. Kwiatkowski przechylił szalę na swoją stronę nie tylko dzięki znacznie korzystniejszym warunkom lecz także dzięki kilkuletniej już, a nie budzącej zastrzeżeń współpracy z [Wojskowym] Biurem Historycznym. Niestety – w owej chwili nikt z nas przewidzieć nie mógł długiego szeregu przykrych niespodzianek, jakie zgotuje nam niebawem ten poeta-drukarz swym zbyt niefrasobliwym stosunkiem do życia i własnego majątku. Osobiście – przejść musiałem przez bardzo długi okres denerwującej szarpainy – początkowo z powodu niedozwolonych i nieprzyzwoitych metod w werbowaniu prenumeratorów, później – na tle coraz częstszych zatargów, wyrastających czy to z nagłego braku papieru, czy też z coraz jaskrawszego niechlujstwa w druku, pogłębiające się bowiem trudności finansowe poety-drukarza zamykały mu kredyt w fabrykach i składach papieru, zmuszały go też do coraz większej redukcji personelu technicznego. Sprawy pieniężne – na szczęście – nie należały do mnie; w ostatecznym wyniku zostały one załatwione dla nas pomyślnie i bez strat, z niesamowitym wszakże

³⁷ Zygmunt Pomarański (1898–1941) – współwłaściciel wraz z braćmi Zygmuntem i Józefem „Księgarni Polskiej” założonej 15 XII 1917 i istniejącej do 1933 r.

³⁸ Remigiusz Kwiatkowski (1884–1961) – poeta i dziennikarz, założyciel w 1921 r. i pierwszy redaktor „Polski Zbrojnej” czasopisma wojskowego.

³⁹ „Polska Zbrojna” – czasopismo o tematyce wojskowej, pierwszy numer ukazał się w 1921 r.

ciężarem tego problemu przez szereg lat borykać się musiał ówczesny skarbnik naszego Instytutu – major Waław Lipiński⁴⁰.

Druk pierwszego tomu rozpoczęliśmy wczesną wiosną roku 1930. Ustaliła się już w tym czasie w naszym Komitecie – nie na długo co prawda – linia podziału prac i obowiązków. Leonowi Wasilewskiemu stanowisko jego w Radzie Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej⁴¹ i jego osobisty – biernie opozycyjny – stosunek do pomajowej formy i treści rządów Marszałka nie pozwoliły wejść w skład komitetu redakcyjnego. Jedynie – jako historyk polskiego socjalizmu – brał na siebie dwa pierwsze tomy obejmujące właśnie okres socjalistyczno-niepodległościowej działalności [Józefa] Piłsudskiego. Praca nad redagowaniem pozostałych sześciu tomów obciążyć miała w równej mierze generała [Juliana] Stachewicza i ministra [Michała] Sokolnickiego. Na mnie – jako sekretarza – oprócz poszukiwań i gromadzenia materiałów spadła coraz rozleglejsza korespondencja redakcyjna, ostatnia korekta, zestawienie skorowidza nazwisk i pseudonimów w każdym tomie, wreszcie – stosunki z prasą i drukarnią.

Wśród obowiązków tych obciążeniem bardzo kłopotliwym i niezbyt wdzięcznym były dla mnie stosunki z prasą warszawską, za której pośrednictwem pragnęliśmy zwrócić uwagę społeczeństwa na nasze wydawnictwo – na jego historyczną wartość i praktyczne znaczenie. Było to przecież w tym okresie, kiedy po wstrząsie walk majowych w Warszawie zaostrzać się zaczęły stosunki w naszym wewnętrznym życiu politycznym. Pobity w przewrocie majowym, lecz nie unieszkodliwiony przeciwnik – nie rozumiejąc metod i środków [Józefa] Piłsudskiego, w mylnej ocenie rzeczywistości – odzyskał [konteanus?], zbierał swe siły, dźwigał ponownie swe sztandarki, wracał na dawne swoje drogi i – brnąc w błocie starych narowów i nałogów – podnosił głowę coraz wyżej i coraz śmieiej. Byliśmy w przededniu rozwiązania Sejmu, krakowskiego „kongresu obrony praw i wolności ludu” – w przededniu Brześcia⁴². Oczywiście – w takiej atmosferze nie mieliśmy żadnych złudzeń co do stanowiska prasy opozycyjnej – nie mogliśmy oczekiwać od niej jakiegos rzeczowego stosunku do naszego wydawnictwa. Nieproszone bynajmniej zapowiedzi zawczasu już napływały i do mnie od dziennikarskich stolików po kawiarniach – obiecywano nam z tej strony „w najlepszym razie” – „lekceważące” czy „zabijające” nawet milczenie. Zgodnie z tymi zapowiedziami pierwsze wydane przez nas tomy przez czas dłuższy nie wywoływały tu żadnego oddźwięku. Po paru miesiącach jednak – w miarę podnoszenia się temperatury politycznej w kraju – zaczynały się ukazywać i powtarzać coraz częściej krótkie, złośliwe i uszczypliwe wzmianki. Bardzo dużo hałasu narobiła „Gazeta Warszawska”⁴³ i jej brukowi satelici na tle istotnie dość przykrej sprawy werbunku prenumeratorów.

⁴⁰ Waław Lipiński (1896–1949) – ppłk, legionista, historyk wojskowości, dyrektor Instytutu im. J. Piłsudskiego 1936–1939.

⁴¹ Polska Partia Socjalistyczna – założona w 1892 partia o charakterze niepodległościowym i socjalistycznym, jedna z głównych sił politycznych w Polsce do 1948, kiedy to została „wchłonięta” przez Polską Partię Robotniczą.

⁴² Mowa o następujących wydarzeniach: rozwiązanie Sejmu i Senatu nastąpiło 30 VIII 1930; w Krakowie odbył się Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu w VI 1930 z inicjatywy partii tworzących tzw. Centrolew (PSL – Wyzwolenie, PSL – Piast, PPS, Narodowa Partia Robotnicza, Stronnictwo Chłopskie, Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji); w twierdzy brzeskiej byli przetrzymywani działacze opozycyjni w oczekiwaniu na proces, tzw. brzeski, który odbył się 26 X 1931–13 I 1932.

⁴³ „Gazeta Warszawska” – pierwsza regularnie wychodząca gazeta w Warszawie, której początki sięgają 1774 r., rozwiązana w 1916 r., a już od 1918 r. wychodzi ponownie jako organ Narodowej Demokracji, zlikwidowana przez władze sanacyjne w 1935 r., później jako „Warszawski Dziennik Narodowy”.

Wyrosło to stąd, że drukarz nasz i wydawca – Remigiusz Kwiatkowski – bez porozumienia się z nami, nawet bez zawiadomienia nas o tym, stworzył specjalne grono akwizytorów, którzy – rozbiegłszy się po całej Polsce – zachęcali ludzi do prenumeraty pism Marszałka tym gorliwiej, że pierwsza dziesięciozłotowa rata szła do ich kieszeni, jako ich procentowy zarobek. W gorliwości tej posunęło się za daleko paru oficerów, przed rokiem może przeniesionych z wojska na przedwczesną emeryturę. Panowie ci, chcąc ułatwić sobie zadanie i zwiększyć zarobek w miastach prowincjonalnych nie tylko występowali w pełnym mundurze, z orderami i medalami, lecz ponadto straszili niezbyt chętnych przykrymi następstwami uchylania się od prenumeraty. Tu i ówdzie znalazło się paru draniów czy gorliwców nadmiernych – którzy potraktowali te pogrożki poważnie i w swym zapędzie serwilistycznym wywarli niedopuszczalny nacisk na gromadę podległych sobie urzędników-nędzarzy. Oczywiście – bez echa przebrzmieć to nie mogło. Sprawę podchwyciła skrzętnie „Gazeta Warszawska”; drąc w obłudnym oburzeniu szaty, wszystkimi swymi trąbami jerychońskimi zagrzmiała na alarm. Zawtórowały jej posłusznie brukowce popołudniowe, przyłączył się też do nich niebawem i socjalistyczny „Robotnik”. Było to w lecie, w okresie urlopów, kiedy z całego zespołu redakcyjnego ja jeden tylko pozostawałem w Warszawie. Porozumiałem się telefonicznie z generałem [Julianem] Stachiewiczem, przebywającym w Jastrzębiej Górze nad Bałtykiem, i zgodnie z jego poleceniami ani sprostowań, ani wyjaśnień do prasy nie wysyłałem, ograniczając się jedynie do zrobienia dzikiej awantury odwołanym z prowincji akwizytorom, i bez żadnego z resztą trudu wymogłem na [Remigiuszu] Kwiatkowskim nie tylko rozpedzenie tej niesumiennej bandy, lecz także i wyrzeczenie się raz na zawsze podobnych metod w akwizycji.

Po tej wrzawie prasa opozycyjna wróciła na swe pierwotne stanowisko „obojętnego” czy „lekceważącego” milczenia, przerywanego od czasu do czasu tylko złośliwymi wzmiankami – nieraz z dodatkiem tendencyjnie dobranych cytat. Pamiętam, że w jednym wypadku ktoś zestawiał więzienne wspomnienia Marszałka z warunkami pobytu aresztowanych posłów w Brześciu i wyciągnął stąd obłudny wniosek o „idealnym” stosunku władz carskich do więźniów. Ktoś inny – bodaj Adolf Nowaczyński – pod fotografią, przedstawiającą Marszałka, jako Komendanta Pierwszej Brygady w rozmowie z jakimś austriackim dowódcą armii czy też z jakimś udzielnym ksiądzkiem niemieckim na froncie w r[oku] 1916 – umieszczał wyjątek z przemówienia: „jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność...”. Tenże Nowaczyński z istic „małpim grymasem” w paru swoich szydliwych artykułach „oburzał się” na nas i kwestionował naszą redaktorską bezstronność i sumiennność z tego powodu, żeśmy w odpowiednim tomie nie umieścili wymyślonych przez niego – przez Nowaczyńskiego – „paru aforyzmów” Marszałka, m.in. i tego, gdzie [Józef] Piłsudski miał rzekomo powiedzieć, iż jechał z P[olską] P[artią] S[ocjalistyczną] jednym tramwajem tylko do „przystanku niepodległość”. Często ogłaszane cytaty – było to znowu specjalnością Nowaczyńskiego – fałszowano przez obcięcie początku lub końca zdania. Taka tylko, drobnokalibrowa, tendencyjna złośliwość i uszczypliwość tworzyła nieprzekraczalne ramy stosunku prasy opozycyjnej do dziesięciu tomów pism. Wszystkie te nieprzyzwoite zaczepki i wybryki mizernych karzełków pozostawialiśmy bez żadnej odpowiedzi. Raz jeden tylko w jakimś swoim artykule wspomniałem o tym mimochodem przypominając stare tureckie przysłowie: „Nie zajdziesz zbyt daleko, jeśli idąc przez wieś będziesz rzucał kamieniem w każdego szcękającego na cię kundla...”.

Oczywiście – zgoła inaczej, choć w gruncie rzeczy nie o wiele lepiej wyglądała ta sprawa w czasopiśmie, stojącym po stronie rządu. Reakcja ich była słaba i błada. Ograniczano się tu najczęściej jeśli nie do urzędowych niemal, to w najlepszym razie do zdawkowych sprawozdań – bez barwy, bez wyrazu, bez głębszej treści; ponadto w podpisach pod sprawozdaniami, nawet utrzymanymi na wyższym poziomie, nie było nigdy nazwisk o poważniejszym ciężarze gatunkowym. Ani krytyka literacka, ani publicystyka polityczna nie wyrażała swego sądu. Tymczasem w szerokich warstwach społeczeństwa oddźwięk był bardzo żywy i głęboki. Pierwsze wydanie pism rozeszło się w 10 000 kompletów, w parę lat po pierwszym wsiąknęło w ogół wydanie drugie o nakładzie czterokrotnie większym. Stanowiło to w sumie ponad 50 000 kompletów, złożonych z pół miliona tomów. W naszych stosunkach wydawniczych, gdzie książki nawet najbardziej poczytnych autorów ukazywały się w nakładzie trzech lub czterech tysięcy egzemplarzy – był to rekord niespotykany i bezprzykładowy. Obecnie – nie zabrakło prób wytłumaczenia tego w sposób nader prosty – tu i ówdzie wysuwano wyświechtany już zarzut „zastosowania przymusu w prenumeracie”. Kruche jednak podstawy miał ten „zarzut”. Jak wspominałem już – karygodne tendencje paru nieuczciwych akwizytorów zostały przez nas opanowane w zarodku, stłumiono je z miejsca i wytopiono bez śladu. Później, pełni najgłębszego pietyzmu dla Marszałka, czuwaliśmy nieustannie na tym odcinku, rozumiejąc, że w przypadkowym zespole pracowników naszego wydawcy objawić się nagle może jakiś zbyt gorliwy głupiec czy niesumienny kombinator. Zresztą nadużyć takich nie było już wcale – reszta, około 90% olbrzymiego nakładu rozeszła się w drodze zgłaszania prenumeraty i wpłacania rat do urzędów pocztowych, lub – w mniejszym odsetku – przez normalną sprzedaż w księgarniach. Z drugiej strony – poczta codziennie niemal przynosiła nam listy od naszych prenumeratorów – w szczerych słowach „szarego człowieka”, nieraz z najgłuchszych kątów Polski, tkwiło aż nazbyt wymowne uzasadnienie dla naszych przemówień o palącej potrzebie wydawnictwa i jego praktycznym znaczeniu. Pisał do nas nie tylko zahukany „urzędniczek” czy „niepewny losu” nauczyciel szkoły powszechnej – dziękowali lekarze i inżynierowie ze Śląska, obywatele ziemscy, księża, ochotnicy z fabryk i hut, chłopi – gospodarze paromorgowi, którzy od nas niczego spodziewać się nie mogli i nie chcieli. Ale – powtarzam – w przeciwieństwie do tej nieporównanej reakcji warstw najszerszych, oddźwięk w krytyce i publicystyce był nader [wyraz nieczytelny] i błady. Dorobek pisarski Marszałka, wnoszący tyle nowych elementów do bogactwa naszej narodowej kultury, nie doczekał się dotąd wnikliwszej analizy w poważniejszym studium. Niezbyt udana książka Cezarego Jellenty⁴⁴, oparta na przypadkowo zebranych fragmentach, wyprzedzała o parę lat nasze wydawnictwo. Wielka praca Jana Starzewskiego⁴⁵, który korzystał szeroko z przygotowanych już przez nas, lecz jeszcze nie wydanych materiałów, szła po drodze psychologicznych dociekań w kierunku „obrazu duszy” Wielkiego Polaka. Z profesorów – jedynie Marceli Han-

⁴⁴ Cezary Jellenta, właśc.: Napoleon Hirszbard (1861–1935) – pisarz i krytyk literacki, autor: *Józef Piłsudski jako pisarz i mówca. Studium*, Warszawa 1929.

⁴⁵ Jan Starzewski, pseud. Jan Star (1895–1973) – dyplomata, publicysta, minister spraw zagranicznych rządu Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie, autor: *Józef Piłsudski. Zarys psychologiczny*, Warszawa 1930; *Obraz duszy [w:] Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1934.

delsman⁴⁶ zdobył się na krótki, kilkunastostronicowy zaledwie szkic o Piłsudskim jako historyku. Nie odzywali się krytycy literaccy, choć w dziesięciu tomach pism Marszałka znaleźć można niejedną stronę – niejeden fragment, odczyt czy wspomnienie, treścią swoją i formą wznoszące się na poziom największych arcydzieł polskiej prozy. Nie zabierali głosu psychologowie i socjologowie, historycy i politycy, choć w pismach pełno jest problemów ze wszystkich tych dziedzin. Nieraz – wówczas i później – zastanawiałem się nad przyczynami tego zjawiska. Może odstraszał ludzi temat zbyt rozległy i wielostronny – kompleks zagadnień zbyt olbrzymi na to, aby jeden człowiek mógł podjąć go, objąć go w sposób fachowy. Może powtarzała się tu stara historia – wielki Maksymilian Sully⁴⁷ nie wszedł do literatury francuskiej, nikt też i Napoleona nie uważa za pisarza. Kiedyś – w Polsce jeszcze – poruszając publicznie tę sprawę pisałem, że już sam dorobek pisarski Marszałka – tak imponujący pod względem rozmiarów, a jeszcze bardziej pod względem treści – wystarczyć by mógł za tytuł do trwałej, nieprzemijającej sławy, upoważnić by mógł do związania jego nazwiska z pojęciem wielkości, do wyznaczenia mu jednego z czołowych miejsc wśród tych, którzy w ciągu wieków piórem wzbogacali naszą wewnętrzną wartość i wielkość. Ale – dodawałem przy tym – ogrom czynów Marszałka z dziedziny wojny i z dziedziny polityki zmniejsza w oczach naszych rzecz w istocie swojej wielką, sprowadza ją na poziom spraw podrzędniejszych, nie mających na pozór zasadniczego znaczenia, słowem – sława pisarza rozplywa się i niknie w blasku chwały genialnego wodza i genialnego polityka, jak niknie blask księżycy w potężnych promieniach Słońca. Tak tłumacząc sobie powściągliwość zawodowych krytyków i recenzentów – zrozumieć i usprawiedliwić nie mogłem ciszy niezamąconej w gronie publicystów politycznych, dla których w moim przekonaniu słowo Marszałka być mogło – było – być musiało krynicą wiecznie żywą, niezawodną, niewyczerpaną. Wszelkie moje próby rozbicia tej ciszy rezultatów praktycznych nie dały. Jedni zasłaniaли się natłokiem spraw bieżących, drudzy obiecywali napisać „coś-kiedyś” – „może w czasie urlopu”, inni wreszcie zapewniali solennie, że oto już siadają i już piszą, ale z wykonaniem zapowiedzi zwlekali i zwlekali bez końca. W tych warunkach do pisania nielicznych recenzji zabierało się najczęściej jakieś redakcyjne popychadło lub też – w lepszym wypadku – „chwycił za pióro” młody dziennikarz, człowiek na dorobku jeszcze owiany najlepszymi chęciami, zupełnie jednak bezradny wobec wielkich, nieznanych i nie badanych problemów. Często recenzje takie porównywałem z miłym szczebiotem dziecka o tajemnicach bytu. Toteż w okresie tym, wyzyskując i swoją znajomość przedmiotu i swe nieraz bardzo długie rozmowy z generałem Stachiewiczem, korzystając z jego myśli i uwag, wygłaszałem odczyty w radio i pisałem artykuły do kilku pism warszawskich o każdym kolejno wydawanym tomie. W tygodnikach – z „Wiadomościami Literackimi” na czele próbowałem parokrotnie przedstawić całość zagadnienia. Jednocześnie – nie uchylałem się od udzielania potrzebnej pomocy redakcjom – robiłem więc dla nich, już bezimiennie, streszczenia tomów, zwracałem uwagę na fragmenty najbardziej zasadnicze, podsuwałem koncepcje, dostarczałem wielu dodatkowych szczegółów informacyjnych. Niejedną też godzinę spędzić musiałem w kawiarniach na rozmowach z mło-

⁴⁶ Marcei Handelsman (1882–1945) – historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor: *Józef Piłsudski jako historyk* [w:] *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1936; idem, *Józef Piłsudski jako historyk roku 1863*, Warszawa 1938.

⁴⁷ Maksymilian książę Sully postulował stworzenie organizacji międzynarodowej, swoje tezy zawarł w dziele: *Wielki Szkic*, wyd. 1638.

dymi dziennikarzami, u których szczerze chęci łączyły się nierzadko z całkowitą nieopradnością, z głęboką – dziecinną niemal – tendencją do uproszczeń.

Zabierało mi to bardzo dużo czasu, odrywało od głównego mego wysiłku, hamowało w znacznej mierze bieg codziennej mojej pracy w naszej redakcji. Drugim, dodatkowym, a nie mniej kłopotliwym obciążeniem była dla mnie korekta drukarska. Przed rozpoczęciem druku w rozmowach z generałem, owianych, jak zawsze, atmosferą głębokiego kultu dla Marszałka, obiecywałem zrobić wszystko, co można, by wydawnictwo nasze pod względem staranności i czystości druku postawić na najwyższym poziomie, tak by nie było w nim ani jednego błędu drukarskiego. Byłem i dotąd jestem dumny z całkowitego dotrzymania tej obietnicy – w wydawnictwie błędów nie ma, nawet w drobnych znakach pisarskich. Wyjątek stanowi ostatni – dziesiąty tom „suplementów”, którego korekty nie zrobiłem wcale oraz tylko kilkaset egzemplarzy tomu pierwszego, gdzie metrapaź puścił na maszynę arkusz przedwcześnie bez naszego podpisu; w tomie siódmym ponadto złożono i wydrukowano jeden wiersz dwukrotnie. To wszystko. Pamiętam – ile irytacji i gniewu wywoływały we mnie dwa te znikome błędy – na przestrzeni wielu tysięcy stron. Byłem i jestem z tego dumny, walka jednak z tym „chochlikiem” wymagała dużo czasu i szarpała nerwy. Zawsze robiłem osobiście pierwszą korektę przed łamaniem szpalt na kolumny. Miałem tu do pomocy dwie zaradne korektorki, pracujące w granicach przeciętnej sumiennosci i staranności; w przepracowanych przez nie arkuszach znajdowałem zazwyczaj po kilkanaście co najmniej przeoczonych błędów. Te ostatnie „niedobitki” były nieraz bardzo złośliwe, a jeszcze bardziej uparte. Walka z nimi doprowadziła [wyraz nieczytelny] do isticie szewskiej pasji. Drukarnia pracowała na linotypach, gdzie zmiana jednej czcionki wymaga ponownego złożenia i odlania całego wiersza; nierzadko – w wierszu takim błąd dostrzeżony zanikał, ukazywały się za to dwa, trzy błędy nowe; w wytwarzającym się stąd błędnym kółku mój litewski upór szarpał się nieustępliwie i aż do zwycięstwa z niemniej upartą złośliwością rzeczy martwych.

W pracy ściśle redaktorskiej udział mój początkowo był bardzo nieznaczny. Dwa pierwsze tomy opracował całkowicie – z przedmową i przypisami – Leon Wasilewski; pomoc moja dla niego wyraziła się w miłej przysłudze, wyzyskiwał on bowiem w przypisach odszukane przeze mnie szczegóły, dotyczące druku „Bibuły” w krakowskim „Naprzodzie”⁴⁸ w roku 1903. Tom trzeci naszego wydawnictwa wyrósł ze wspólnego wysiłku generała [Juliana] Stachiewicza i Michała Sokolnickiego; ograniczyłem się tu jedynie do przekładu z języka francuskiego na polski odczytu [Józefa] Piłsudskiego o ruchu strzeleckim, wygłoszonego przed wojną w Paryżu i wydrukowanego po raz pierwszy w paryskim „Bulletin Polonais”⁴⁹ z r[oku] 1914; poza tym dałem tu króciutki przypis do odszukanego w „Naprzodzie” przemówienia Piłsudskiego na zjeździe niemieckiej socjaldemokracji Austrii w Wiedniu w r[oku] 1912. Ale ten początkowy podział pracy obowiązywał tylko do jesieni r[oku] 1930. Generał [Julian] Stachiewicz udał się w tym czasie na urlop, wybierając niefortunnie zimną i wietrzną Jastrzębią Górę nad Bałtykiem. Odbiło się to bardzo niekorzystnie na stanie jego zdrowia. Po powrocie do Warszawy musiał na czas dłuższy położyć się do łóżka; po krótkotrwałym

⁴⁸ „Naprzód” – socjalistyczna gazeta wydawana w Krakowie od 1892 r.

⁴⁹ Właśc.: „Le Bulletin Polonais, Littéraire et Scientifique” wydawany przez Agence Polonaise de Presse kierowaną przez Kazimierza Romana Woźnickiego z inicjatywą Galicyjskiej Rady Narodowej ze Lwowa.

okresie lekkiej poprawy znowuż przeziębził się fatalnie i wkrótce po świętach Bożego Narodzenia, w stanie niepokojącego już wyczerpania i znużenia, zaczął wybierać się na parę miesięcy do północnych Włoch, nad mediolańskie Lagio di Como. Jednocześnie – opuszczał Warszawę i Michał Sokolnicki, łącząc nieodwołalną dłuższą podróż służbową za granicę z dwumiesięcznym prawie odpoczynkiem na francuskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. W tych warunkach wypadało nam przerwać pracę nad wydawnictwem. Ale generał przerwy nie chciał i nawet – miałem wrażenie – bał się jej. Gdy mówił o tym ze mną, w słowach jego słyszałem dźwięczącą dyskretnie, lecz wyraźnie obawę, czy zdąży przed swą śmiercią doprowadzić do końca wydawnictwo, w które włożył z początku dużo tęsknoty, później – wiele pracy, myśli i uczuć: „Ha! – niech pan pomyśli – mówił do mnie na wpół serio, na wpół żartem – niedawno Komendant długo burczał na mnie za to, że z powodu mojej choroby nie może mnie powołać na stanowisko szefa Sztabu Głównego.... Ładnie bym wyglądał, gdybym i tutaj utknął w połowie drogi...!”. W poszukiwaniu wyjścia – wahał się. Gdy któregoś dnia – zapewne w grudniu, przed Bożym Narodzeniem jeszcze, wezwany telefonicznie przyszedłem do niego – leżał w łóżku. Był bardzo blady – w oczy wpadły mu jeszcze głębiej, wyraźniej niż dotąd wystąpiły kości na skroniach, od męczących nawrotów kaszlu perliły się na czole krople potu. Dyszał ciężko, a ogarniając mnie najmielszym swym uśmiechem, przepastną głębią oczu zaglądając do dna serca i duszy, mówił cicho, z przerwami: „Cóż robić, panie Władysławie...? Musimy wspólnie ryzykować... oczywiście, z wiarą, że wszystko dobrze wypadnie.... Zrobię, co będę mógł, by panu ulżyć.... Przepracujemy wspólnie wszystko, co zdążymy, w tym krótkim czasie przed moim wyjazdem.... Uprzedzę ludzi, by nie odmawiali panu pomocy, jeśli zwróci się pan do nich w razie potrzeby, ale proszę pamiętać, że główny ciężar pracy nad czwartym tomem spadnie na pana...”.

Na ten tak dla mnie drogi dowód zaufania odpowiedziałem natychmiastową mobilizacją wszystkich swoich sił. Teraz chodziło już nie tylko o Komendanta, spadające bowiem na mnie zadanie dodatkową odpowiedzialnością obciążać miało generała. Nigdy też w życiu nie pracowałem tak dużo, w takim pośpiechu, z takim szczerym zapałem i – jednocześnie – z tak głęboką troską o rezultat swego wysiłku. W podziale swego czasu wykreśliłem nawet drobne kwadransy na życie osobiste. Przeliczywszy niewielką ilość dni, odgradzających mnie jeszcze od chwili zapowiedzianego wyjazdu generała, zredukowałem maksymalnie godziny snu i – sprowadziwszy do mieszkania wszystkie potrzebne mi materiały i druki, książki i czasopisma, przestałem chodzić do Biura, aby nie stracić ani chwili czy to na dojazd, czy też na nieuniknione telefony, na krótkie – choćby na korytarzu tylko – rozmowy z kolegami. W gorączkowej tej pracy starałem się oszczędzać jak najbardziej znużonego chorobą generała. Szczera troska o niego górowała nad krytycznym stosunkiem do własnych możliwości i sił, nad uczuciem niepewności wobec ogromu zadania i ciężaru odpowiedzialności. Nurzając się w strugach mocnej czarnej kawy, tonąc w gęstych kłębach dymu z papierosów, powtarzałem sobie wówczas jeden z aforyzmów kochanej mojej matki – wiele może, kto musi! Dużą przy tym pomocą były dla mnie materiały, w formie dość surowych notatek, jakie przed swym nieodwołalnym wyjazdem zagranicę zdążył zebrać minister [Michał] Sokolnicki. Pozostawały jednak liczne jeszcze braki, bardzo gęsto [siedziały?] jeszcze kwestie sporne i nierozstrzygnięte wątpliwości. Dźwigany więc przeze mnie ciężar powiększał się o dodatkową konieczność samodzielnych badań. W setkach i tysiącach stron różnych druków i rękopisów szukałem już nie słów Marszałka, lecz

najpewniejszych podstaw do wielu dat i szczegółów historycznych, które trzeba było wprowadzić do redagowanej przedmowy i rozrastających się przypisów. Ograniczając swe rozmowy z generałem do niezbędnego minimum – i tylko w chwilach, kiedy czuł się lepiej i mocniej – starałem się przynosić mu jak najmniej własnych wahań i wątpliwości, a jak najwięcej wniosków konkretnych, opartych na przejrzanym materiale, aby nie narażać go na decyzje, wymagające głębokiego wysiłku myślowego. Oczywiście – wszystkich piętrzących się przede mną problemów rozwiązać samodzielnie nie byłem w stanie. W tych wypadkach szukałem pomocy u generała. Odpowiadając mi – dawał szczegółowe wskazówki, sięgał do swych barwnych wspomnień legionowych, odsłaniał przede mną nieznane mi jeszcze bogactwo białych kruków, drzemających w jego bibliotece. Notowałem skrzętnie każde jego zdanie, każde niemal słowo, te zwłaszcza, w których charakteryzował i oceniał minione wydarzenia i związanych z nimi ludzi. Mimo tej wydatnej, a nawet wręcz niezastąpionej pomocy – w niejednym wypadku stałem jeszcze bezradny wobec gąszczu sprzecznych dat i wypaczonych szczegółów – nieraz długo jeszcze przedzierać się musiałem ku prawdzie historycznej. Byliśmy wówczas na pionierskim szlaku – w początkowej fazie badań naukowych nad polskim odcinkiem wojny światowej, Toteż niejedna kwestia, dzisiaj tak prosta, oczywista i nie budząca już żadnych wątpliwości – gubiła się jeszcze w bardzo ciemnym labiryncie domysłów, przypuszczeń, nieścisłych stwierdzeń i jaskrawych sprzeczności. Często szukać trzeba było na oślep – z nieuniknionym w takich wypadkach błędzeniem, z zapadaniem się nagle w jakieś zdradliwe doły; często praca włożona okazywała się syzyfowym wysiłkiem, bo po długich, uciążliwych poszukiwaniach bez skutku trzeba było wracać znowu do punktu wyjścia i od niego rozpoczynać badania w innym kierunku. Pamiętam, na przykład, jak długo, jak mozolnie i uparcie [wyraz nieczytelny] się wspólnie z generałem nad ścisłym ustaleniem daty 26 IX 1916 r[oku], kiedy to Komendant Pierwszej Brygady doczekał się żądanej dymisji z Legionów. Podobne kłopoty mieliśmy z całym prawie kalendarzem działań bojowych Pierwszej Brygady, z mobilizacją Związków i Drużyn Strzeleckich oraz z wymarszem w pole pierwszych oddziałów, z przysięgą w Kielcach, z przyjazdem Piłsudskiego do Warszawy w sierpniu r[oku] 1915 i nawet z aresztowaniem jego przez Niemców w r[oku] 1917. Każdą z dat wyłonionych w drukach, trzeba było konfrontować i sprawdzać w rękopisach i aktach, nieuporządkowanych jeszcze i również nie zawsze ze sobą zgodnych. Nie odzwierciedlają też naszych ówczesnych zmartwień i trosk, żmudnych naszych i nieustępliwych wysiłków lakoniczne stwierdzenia w przypisach czy to „Memoriału o organizacji werbunku”⁵⁰, czy też szeregu listów – do Rydza-Śmigłego⁵¹, profesora Cybulskiego⁵², księcia [Zdzisława] Lubomirskiego⁵³.

⁵⁰ Zob.: wydawnictwo późniejsze: *Józef Piłsudski o państwie i prawie*, oprac. J. Borkowski, t. I–II, Warszawa 1985, tam m.in.: „Memoriał o organizacji werbunku” z 26 XII 1916.

⁵¹ Edward Śmigły-Rydz (1886–1941) – marszałek Polski z 11 XI 1936, GISZ 1935–1939, NW 1–27 IX 1939, przekroczył granicę z Rumunią 17/18 IX 1939, internowany, zbiegł na Węgry w XII 1940, gdzie założył Obóz Polski Walczącej, przedostał się do Warszawy X 1941, gdzie zmarł 2 XII 1941.

⁵² Napoleon Cybulski (1854–1919) – prof. fizjologii i rektor UJ. Zob.: *Kronika życia J. Piłsudskiego 1867–1935*, oprac. W. Jędrzejewicz, Londyn 1986, s. 352.

⁵³ Zdzisław Lubomirski (1865–1943) – książę, polski prawnik, polityk i działacz społeczny, członek Rady Regencyjnej 27 X 1917–14 XI 1918. Podczas pobytu J. Piłsudskiego w Magdeburgu prowadzili dość ożywioną korespondencję.

Szczęśliwie jednak zdołałem się wydobyć z tego nieprawdopodobnego gąszczu historycznych szczegółów, nazw, imion i dat. Przy pomocy generała – łącząc myśli jego i wskazówki z wynikami własnych badań i z notatkami, jakie przed swym wyjazdem zostawił mi [Michał] Sokolnicki – zweryfikowałem cały zgromadzony materiał, ustaliłem skład tomu, napisałem wreszcie obszerną przedmowę i kilkadziesiąt stron przypisów, dając w sumie pierwszą – ograniczoną naszymi potrzebami – próbę wprowadzenia jakiegoś porządku do tej nietkniętej jeszcze przez badacza dziedziny. Jak zawsze – często zwłaszcza w późniejszych wypadkach – zmęczony i znużony długotrwałym borykaniem się z olbrzymim, skomplikowanym i rozgałęzionym problemem – pełny byłem wahań, obaw i wątpliwości. Czy nie popełniłem gdzieś błędu, czy nie przeoczyłem gdzieś istotnego szczegółu, czy nie zaciemniłem obrazu przez nadmierną oszczędność w słowach lub przez niezbyt fortunny ich dobór? Ale – ku największej mojej radości – generał przyjął wszystko bez żadnych zastrzeżeń i nie wprowadził żadnych zmian. Toteż w przededniu jego wyjazdu do Włoch tom czwarty w olbrzymiej części – prawie w całości – mogliśmy uważać za przygotowany już do druku. Poważnego jeszcze wysiłku wymagał już tylko cykl przemówień, wygłoszonych przez [Józefa] Piłsudskiego w Tymczasowej Radzie Stanu. Generał, zadowolony z dotychczasowych wyników, posuwał tu zaufanie swe do mnie jeszcze dalej. Odjeżdżał – a ja samodzielnie już przepracować miałem ten ostatni fragment. Licząc, że starczy mi na to okresu wstępnych prac zecerskich i pierwszych korekt, w dniu wyjazdu generała wysłałem niepełny tom do drukarni, sam zaś przenieśliem się na te parę tygodni z [Wojskowego] Biura Historycznego do Biblioteki Sejmu i Senatu, gdzie opublikowane teksty przemówień [Józefa] Piłsudskiego w Radzie Stanu porównałem z brzmieniem oryginalnych protokołów z posiedzeń Rady, wyłaniając tą drogą nie tylko drobne opuszczenia czy bardziej istotne błędy drukarskie, lecz także tendencyjne skróty i złośliwe wypaczenia myśli – tam, gdzie sprawy tej dotyczył niesumienny i zaślepiiony Adolf Nowaczyński; opracowałem tu również przypisy, obszerniejsze i bardziej szczegółowe, niż w innych działach tomu, przemówienia te bowiem wygłaszane były w ścisłym związku z wystąpieniami innych członków Rady i wymagały przeto obok licznych cytata przedstawienia porządku dziennego lub streszczenia dyskusji. Po paru tygodniach tej pracy stanąłem wreszcie u mety. Tom czwarty – jeden z największych w wydawnictwie – wyszedł z druku z początkiem kwietnia r[oku] 1931. W przededniu świąt – w Wielki Czwartek – pierwszy zbroszurowany egzemplarz wysłałem generałowi pocztą do Włoch.

C. NA ZAKOŃCZENIE

Czytając powyższe wspomnienia, które Pobóg rozpoczął spisywać już w 1943 r. w Grenoble, następnie w Biviers 1943–1944, a ostateczne poprawki nanosił w Paryżu i podczas częstych pobytów w Londynie w 1949 r., nie można oprzeć się wrażeniu, że posłużyły one za podstawę do późniejszej *Najnowszej Historii Politycznej Polski*. Wiele jest zdań, które niemal są identyczne zarówno w zapiskach wspomnieniowych, jak i w wydanej książce.

Zarówno bogate życie, jak i wiedza, którą posiadał Władysław Pobóg-Malinowski, przebijają przez rękopis pamiętników. Gdyby nie kilka zbiegów okoliczności: niezbyt pozytywne recenzje po opublikowaniu na łamach paryskiej „Kultury” fragmentów zapisków pod tytułem *Na Rumuńskim rozdrożu*⁵⁴, wrodzona nieumiejętność do związłego wyrażania swoich myśli, nieumiejętność dokonania skrótów, a także – mówiąc kolokwialnie – upór i kłótność – to możemy zaryzykować tezę, że nie *Najnowsza Historia...*, lecz wielotomowe wspomnienia Poboga spełniałyby tę funkcję co wydana w tylu egzemplarzach i wznowieniach książka⁵⁵.

* * *

Pasjonujące i jakże subiektywne spojrzenie na lata, w których przyszło mu żyć. Rzut oka człowieka uważającego się za piłsudczyka na czasy, kiedy jego bohater górował swoją legendą nad Polską, po czasy, kiedy ludzie uzurpujący sobie prawo do kontynuowania misji Marszałka zostali zmieceni ze świeczników władzy. Pisząc swoje wspomnienia, niewątpliwie uciekał od codziennych trosk, braku pieniędzy i zmartwień, pozostawiając je – świadomie czy też nie – swojej żonie Marii. Wacław Jędrzejewicz, krytykujący jego osady i często się z nimi niezgadający z powodu tego, że Władysław Pobóg-Malinowski „wyrokował w sprawach świeżych, nie dość jeszcze zbadanych”, stwierdził, że to, co Pobóg zapisał, aby uchronić od zapomnienia, tę mrówczą pracę skryby i ogromne poświęcenie widać bez względu na to jak często się z nimi nie zgadzał⁵⁶:

„Pamiętniki Poboga – czytamy w brudnopisie zapowiedzi – dają nie tylko galerię postaci, z których większość przeszła do historii na zawsze. [...] Niejedna jego relacja okaże się rewelacją, a ogrom wiadomości zawarty w pamiętnikach – bezcennym źródłem informacji dla przyszłych historyków”⁵⁷.

Przygotowywana obecnie całościowa edycja pozwoli Czytelnikom zgłębić zapisane we wspomnieniach „rewelacje”, które może zostały przez upływ czasu stępione, niemniej są warte opublikowania choćby z samego faktu, że tyle kontrowersji budziły swoim istnieniem.

⁵⁴ *Na rumuńskim rozdrożu*, „Kultura” (Paryż) 1945, nr 7–10 i jako całość: Warszawa 1990.

⁵⁵ Zob.: P.M. Żukowski, *Władysław Pobóg-Malinowski i jego wspomnienia*, referat wygłoszony na konferencji pt. *Piśmiennictwo wspomnieniowe Drugiej Emigracji, Toruń 8–10 V 2008*, Toruń 2009 (w druku).

⁵⁶ Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 1192, t. I, Korespondencja A. Kawalkowskiego, list W. Jędrzejewicza do A. Kawalkowskiego z 14 XII 1962, k. 157.

⁵⁷ Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego, sygn. 1898, brudnopis zapowiedzi drukarskiej z 1960, k. 1–6.

**WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI.
“FROM MY WINDOW. POLAND BEFORE THE WAR”**

Summary

“The Memoirs of Pobóg-Malinowski – one is able to read in the draft version of the publisher’s announcement – present not only a gallery of characters, the majority of whom have become a permanent part of history...[...] Many of Pobóg’s accounts have turned out to be a revelation and the immensity of factual data contained in the memoirs – have proved to be an invaluable source of information for future historians.”

The present publication constitutes a second part of the autobiographical notes of Władysław Pobóg-Malinowski which were published in the Academic Papers of the Jagiellonian University (ZNUJ) last year. In the first part, the author describes the period of his childhood and youth, as well as the time of his service in the armed forces. It was Pobóg’s first literary attempts that had opened the road to his future post in the Army Historical Bureau and subsequently in the Ministry of Foreign Affairs; they had also facilitated his work on the edition of the works of marshal Józef Piłsudski. It is precisely the period of his abandonment of the post of officer in the army regiment in Złoczów and his subsequent transfer to Warsaw that is described on the pages of the current fragment of the memoirs.

Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962) is remembered by us chiefly as the author of the “Recent Political History of Poland.” Both his rich and varied life as well as his vast knowledge are reflected in the memoirs. Yet, if it has not been for a few coincidences – e.g. the less than complimentary reviews after the publication of the fragments of his memoirs entitled “On the Rumanian Crossroads” in the Paris “Kultura,” his inborn inability to express his thoughts in a concise manner, his inability to present things in a brief manner, and to put it bluntly, his stubbornness and quarrelsomeness – then we can risk saying that it would not be the above-mentioned multi-volume work, but the equally voluminous memoirs of Pobóg-Malinowski that would fulfill the same function as his flagship publication which has appeared in so many copies and editions.